

Obrona Skanji

tło fabularne, cz. 1

- Nie utrzymasz twierdzy, Mark. – Berger odwrócił się od okna i wolno podszedł do stołu, przy którym stał porucznik Mark Tavić. – Skanja upadnie, wiesz o tym, prawda?

Komendant patrzył na rozłożone na stole mapy i raporty zwiadowców. Cóż miał odpowiedzieć? Że wie? Że tak, tej fali wojsk nie sposób jest się przeciwstawić? Że twierdza upadnie w ciągu dwóch, najdalej trzech dni? Że wszystko już stracone? Tak, wiedział o tym. Obaj o tym wiedzieli. Za kilka dni wleją się tu hordy orków i wyrzną w pień każdego kto stanie im na drodze. O czym tu było mówić. O żołnierskim obowiązku? O odwadze, honorze, o tym, że wszyscy tu jesteśmy odpowiedzialni za całą Agarię? Żeśmy dla tej chwili żyli, dla tego właśnie momentu chwały. Te kilka najbliższych dni zadecyduje o tym, jak nas zapiszą kroniki. Całe życie mogłeś stracić na puste czyny, mogłeś być pijakiem, dziwkarczem, nikim, lecz teraz nadchodziła chwila, by odmienić to wszystko. Stanąc na murze i wytrwać. Stanąc na murze i dać odpór wrogowi tak długo jak to tylko możliwe. Stanąc na murze i wpisać się do historii.

Zachowa te słowa dla żołnierzy, którzy będą musieli uwierzyć w niemożliwe i stanąć do walki o Skanję. Tu, teraz nie były potrzebne. Znali się z Bergerem od lat. Nie musieli nic mówić. Wszystko było wiadome.

- Tu jest twierdza Baricz – komendant wskazał w końcu miejsce na mapie. – Godzinę temu ruszyli tam posłańcy. Baricz przygotowuje się do obrony, rzuci swoich gońców, da sygnał reszcie. Zorganizują obronę. – Tavić podniósł głowę i spojrzał na swojego przyjaciela – Zbierzesz wszystkie kobiety i dzieci i o świcie ruszysz z nimi na zachód, do Baricz. Tam będą bezpieczne.

Prosił o wiele. Berger był najlepszą szpadą jaką Tavić kiedykolwiek spotkał. Najlepszym przyjacielem jakiego kiedykolwiek miał i najdzielniejszym z ludzi, jacy z Tawiciem kiedykolwiek walczyli. Berger był tym człowiekiem, który – Tavić gotów był w to uwierzyć – sam stanie na murach i sam Skanję obroni przed falą wojsk Valdoru. Był też Ragadańczykiem, człowiekiem z dalekiego wschodu, człowiekiem, który do tej wojny nie należał, który nie brał tu żołdu, który nie składał tu przysięgi, który był tu dlatego tylko, że był tu i Tavić. Trzeba go było odesłać, wbrew jego woli, wbrew temu, że Berger miał zamiar bronić twierdzy do samego końca, że nie miał zamiaru uciekać, wycofywać się, że chciał walczyć tu, u boku komendanta.

- Nie będę niańczył kobiet, komendancie – Berger położył nacisk na ostatni wyraz - Wyślij z nimi kogoś innego z załogi zamku. Masz wielu innych ludzi.

- Proszę ciebie.

- A ja odmawiam.

- A ja odmowy nie przyjmuję. O świcie ruszacie. – Tavić chciał być stanowczy lecz przecież nic z tego, grymasem, pustą miną nie oszukasz przyjaciela. Usiadł przy stole i schował głowę w dłoniach. – Berger, nie utrudniaj mi tego. Wiem, że chcesz tu zostać i dać się zarżnąć z nami wszystkimi. Ty wiesz, że ci na to nie pozwolę. Zabierzesz swoją ragadańską dumę ze sobą i wyniesiesz się stąd. Wypijesz moje zdrowie w Barić. Nie trzeba, byśmy tu obaj zginęli.

- Ale...

- Berger, proszę. Tych ludzi trzeba przeprowadzić do Barić. Trzeba kogoś kto nad tym zapanuje.

Na zewnątrz rozległ się sygnał trąbki alarmowej. Krótki, zdecydowany. Wróg pojawił się na horyzoncie.

A zatem ruszyli na nas. Tavić jeszcze łudził się, że armia najeźdźców ruszy bardziej na północ, ku rozłożonym tam Bari oraz Cichej. Nic takiego się nie stało. Idą prosto na Skanję. Liczą na łatwą zdobycz.

- Mark, dla takiej karawany to jest dziesięć dni drogi. – Berger przyglądał się mapom – Ci ludzie nie zdążą dotrzeć do Barić. Dopadną ich w drodze. Nic im tam nie pomogę.

- Co mam zrobić? Czekać tu, aż tu ich wyrżną?

Zapadła cisza.

- Musisz ich zatrzymać na sześć, może nawet siedem dni. – odezwał się w końcu Berger.

- Osiem.

- Co?

- Osiem dni. Damy wam osiem dni. Osiągniesz Barić. Ocalisz ludzi i pomożesz przygotować tam obronę.